Nr. 172. Piątek 29. lipca 1864. Rok III.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
Z przes. poczt. w państwie austrjack	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg
„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank	7 frank
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarii	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“, przy ulicy Wałowej pod l. 283 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintembergera w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Od wydawnictwa.

Prenumerata na Gazetę Narodową z przesyłką pocztową w całej Austrji na dwa miesiące trzeciego kwartału sierpień i wrzesień . . . **3** złr. **20** cnt
Do końca roku **1864** czyli na pięć miesięcy . **8** „ — „
W miejscu na dwa miesiące sierpień i wrzesień **2** „ **60** „

Królestwo Włoskie.

Rok czwarty rząd włoski wysila się w uzbrojeniach, i rok czwarty te uzbrojenia okazują się bez celu. Również po kilkakroć od owego czasu naród przez liczne stowarzyszenia i agitacje poczynał się poruszać, tworzyć oddziały ochotników, przygotowywać się do jakichś wypraw, do walk zaciętych — a zawsze kończy się na niczem, a nawet raz gdy istotnie przyszło do wyprawy, to na klęsce, tem dotkliwszej, że od własnych wojsk poniesionej.

Takie rozbudzanie ciągłe nadziei i doznawanie potem zawodów, musi demoralizująco wpłynąć tak na wojska włoskie jak i na sam naród. Nastąpić musi znużenie, obojętność, apatja zupełna. Slepe alarmy na chwilę budzą czujność, lecz powtarzając się często, muszą w końcu doprowadzić do ospałości.

Że to stadjum w życiu królestwa Włoskiego już obecnie się rozpoczyna, widać to ze wszystkich wiadomości, które z Włoch nadchodzą Zniechęcenie to i znużenie najwybitniej występuje w dwóch osobistościach, najlepiej reprezentujących dzisiejsze Włochy, w królu Wiktorze Emanuelu i Garibaldim. Król Wiktor Emanuel, zrażony do życia publicznego, usuwa się zupełnie od udziału w sprawach narodowych. W zaciszu wiejskiem lubi przebywać i zajmować się myśliwstwem. Ledwie że kiedy niekiedy da się namówić do odbycia przeglądu wojska lub gwardji narodowej. Następca tronu, książę Humbert, musi zastępywać go we wszystkich prawie czynnościach naczelnego wodza wojsk włoskich, a nawet i w sprawach politycznych. Ów dawniej żołnierz *par excellence*, co mówił o sobie, iż gdy utraci koronę to pozostanie zawsze pułkownikiem, dzisiaj niezadowolony wziął dymisję i poszedł na odpoczynek.

Toż samo powiedzieć można o Garibaldim. Jego wycieczka do Londynu, była jakby krokiem, wywołanym zwątpieniami w własne siły włoskie. Demokrata, wyznający zasadę, iż Włochy są same dosyć silne, by wszystkich swych nieprzyjacioł pokonać, udał się do Londynu, aby tam szukać pomocy i aliansów. Z żołnierza stał się dyplomatą, a na dyplomacji tej wyszedł najgorzej. Im większe sam robił sobie nadzieje i budził je w własnym narodzie, tem boleśniejszych szybko doczekał się zawodów. Nim odpłynął z Anglii do ojczyzny, już się zmieniła sytuacja dyplomatyczna, a nim wrócił do Kaprery, nadzieje jego rozwiały się zupełnie. Wiktor Emanuel w swojej willi czy pałacu letnim, a jenerał Garibaldi w swym domku na odosobnionej skalistej wysepce, w jednakowem dzisiaj są usposobieniu. Mówią, iż zadąsani ci dwaj przyjaciele, król-bohater i obywatel-bohater, poróżnieni między sobą od lat dwóch, dzisiaj po doznanych zawodach znowu zbliżyli się do siebie. Zapewne, że obecne usposobienie moralne obudwóch mogło to zbliżenie się i przebaczenie sobie wzajemne bardzo ułatwić.

Ale naród, któryby się po doznanych zawodach takiemu samemu poddał na dłuższy czas znużeniu i zwątpieniu, co pojedyńcze osobistości, przepadłby na zawsze. Pojedyńcze osobistości mają przed sobą pewien cel wytknięty, pewien zakres wypisany, naród zaś ma w swej całości, i całość życia narodowego przed sobą, ma najrozmaitsze powołania w najróżnorodniejszych kierunkach do spełnienia. Gdy w jednym przeważnym kierunku mu się nie powiedzie, nie może rąk zakładać i pozostać w bezczynności. Rzuca on się wtedy z większą jeszcze energią na inne zakresy i tam rozwija się i spełnia swe przeznaczenia, jeżeli ma istotną żywotność w sobie. I naród włoski tysiące rzeczy ma do spełnienia jeszcze. Jego przemysł i handel w ostatnich latach wcale się nie podnosił. Jego flota handlowa umniejszyła się od r. 1860. Inne były potrzeby każdego pojedyńczego państwa w dawniejszej Italii, a inne dzisiaj w zjednoczonej. Traktami handlowemi z europejskiemi mocarstwami rząd włoski już poczyna wytykać handlowi włoskiemu nowe drogi, a tem samem dźwigać i przemysł. Komunikacje lądowe, których zjednoczone Włochy wymagają, rozpoczęto wprawdzie pomnażać, ale dotąd prowadzone są dopiero wzdłuż półwyspu od Turynu przez Lombardję, Legacje ku Neapolowi; poprzeczne zaś linie, któreby we wszystkich kierunkach i ważniejszych miejscach łączyły dwa brzegi Włoch i dwa morza, dotąd są prawie nietknięte.

Dotąd tylko wojsko i parlament są szkołą asymilowania rozmaitych prowincjonalizmów i odrębności. W innych zawodach życia i instytucjach publicznych, jeszcze ta asymilicja nie jest w pełnej działalności. To są zakresy, na które obecnie naród włoski się rzuca, gdy zjednoczenie na drodze wojennej go zawiodło. Tem naród włoski pokazuje swą prawdziwą żywotność.

Przegląd polityczny.

Austrja. Półurzędowa *General Correspondenz* austrjacka pisze dnia 26. b. m. o Litwie w sposób następujący: „Z Litwy przychodzą smutne wiadomości pod względem teroryzmu władz moskiewskich, nie tyle w kierunku politycznym, bo w tym kierunku wszelki opór dawno już ustał, ile raczej w kierunku religijnym. Wiadomości te potwierdza w zupełności urzędowy *Wiestnik Wileński*, według którego jenerał Murawiew zakazał nie tylko budowania, ale nawet restaurowania kościołów i kaplic katolickich bez szczególnego pozwolenia, które w rzadkich tylko przypadkach udzielone bywa. Kościoły katolickie przekształcane bywają na cerkwie prawosławne, uczęszczanie zaś do kościołów katolickich utrudniane bywa parafianom, w większej odległości od kościoła mieszkającym, różnemi policyjnemi szykanami. Duchowieństwo katolickie prześladowane bywa za najmniejszą denuncjacją; sam charakter duchownego katolickiego jest już powodem podejrzywania, co dzienniki moskiewskie jawnie przyznają. Obok tego władze wojskowe pozwalają sobie częstych wybryków, wkradając się w atrybucje władz cywilnych, na której to drodze bezpieczeństwo właśnie do szczętu zniszczone zostało. I tak *Wiestnik Wileński* chwalił niedawno pułkownika Helfreicha, komendanta obwodu wilejskiego, iż wiele procesów cywilnych, które na zwykłej drodze długi czas byłyby trwały, sam według swego przekonania rozsądził i wypłaty nakazał. Cóż to za wymiar sprawiedliwości! I co do szkół, usiłowania rządu skierowane są tak ku zmoskwiceniu ludności, jak ku wytępieniu katolicyzmu.“

Niemcy. Z Baden-Baden donoszą d. 24. bm.: „Przygotowania, przedsiębrane w wspaniałym pałacu księżnej Hamilton, są potwierdzeniem wiadomości z Paryża, że cesarz Napoleon na przyszły miesiąc tutaj przybędzie.“ Ma tam spotkać się z królem pruskim i pięć dni zabawić.

Francja. Między królem Belgii i cesarzem Napoleonem ma istnieć wielka serdeczność. Król zabawi w Vichy dwa lub trzy tygodnie; dotąd odbyło się między nim i cesarzem kilka narad. Występuje on jednak na zewnątrz zawsze tylko w roli gościa kąpielowego.

Dekreta o nowej organizacji Algieru, ogłoszone w *Monitorze* z dnia 23. bm., zrobiły pewną senzację w Paryżu, uważane są bowiem za stanowcze zwycięztwo rządów wojskowych. Z kolonizacją Algieru iść będzie teraz gorzej i powolniej a chociaż marszałek Randon utrzymuje, że ostatnie powstanie było skutkiem niedołężności władz prowincjonalnych, to przecież kolonia ta pozostanie jeszcze długo szkołą wojenną dla żołnierzy francuskich.

Ukończonem już zostało śledztwo przeciw adwokatom i deputowanym, oskarzonym o współudział w zakazanych stowarzyszeniach. Z 34, wziętych pod śledztwo, zostało 21 uwolnionych od procesu, a trzynastu, między którymi Carnot, Garnier-Pagès, Dréo, Herold, Corhon i inni, dostało zawezwanie, by się 5. sierpnia stawili w szóstym oddziele policji karnej.

Pays z dnia 24. bm. w półurzędowym artykule pod nap.: „La France et l'Europe“, rozbiera znowu korzyści, które Francja zawdzięcza swej bezinteresowności, umiarkowaniu i sprawiedliwości podczas toku sprawy duńskiej. Powołuje się przytem na debaty w parlamencie angielskim, gdzie wszyscy mężowie stanu oświadczyli się za przymierzem angielsko-francuskiem, jakoteż na oświadczenia rozmaitych mocarstw Europy, które kładły we wszystkich swych pismach wielką wagę na dobre porozumienie z Francją.

Monitor z dnia 23. bm. donosi: Doniesienia z Tunetu zapewniają, że powstanie tamtejsze tak dobrze jakby się skończyło. *France* zaś z dnia 24. bm. wyjaśnia bliżej to doniesienie. Korpus beja, który miał operować przeciw powstańcom, powrócił do stolicy nic nie wskórawszy, powstańcy odcięli mu żywność, lecz unikali bitwy. Korpus tedy, aby nie zginąć od głodu, uciekł napowrót do stolicy czyli raczej do jej jatek, nie stoczywszy bitwy, i głosił, że nieprzyjaciel nie dał się wytropić. Eskadra wiceadmirała Bouet-Willaumez pod Tunetem, licząca już dwie fregaty pancerne „Solferino“ i „Gloire“, będzie jeszcze trzema innemi wzmocnioną, między któremi są „Magenta“ i „Invincible.“

Siecle zamieszcza artykuł „Les malheurs de la Confederation germanique“, w którym z całą szczerością i serdecznością ubolewa nad smutnym losem, jaki zamierzają Prusy zgotować Związkowi niemieckiemu. Lecz mimo całej tej sympatji, mówi *Siecle* bardzo lekceważąco o zaczepnej i odpornej potędze średnich i mniejszych państw niemieckich. „Trudno przypuścić, aby państwa porwały się na tak świeże wawrzyny Prus. Lecz cóż wyniknie z ich bezczynności? Związek niemiecki poprostu zejdzie z swego stanowiska; przestanie on istnieć. Wszystkie małe państwa, z których się składa, zostają bez wspólnego węzła. Zostawione same sobie, staną się w najbliższej przyszłości łupem pierwszego lepszego, który pierwszy po nie sięgnie. Należy przewidywać, że państwa związkowe obaczą się zdradzonemi i szukać będą pomocy u Francji i w ideach francuzkich. Gdyby to nastąpiło, jakież zawikłania pociągnęłoby za sobą! Ponieważ chciały one Rendsburgu, Kielu i marynarki niemieckiej, musiałyby nam te dobre państwa związkowe wiele zwrocić“ (seraient obligés de nous faire bien des restitutions).

Włochy. O bardzo ciekawych rzeczach i szczegółach, odnoszących się do św. przymierza, pisze korespondent *Vaterlandu* z Rzymu dnia 16. lipca:

„*Unita Cattolica* ma tutaj korespondenta, który jest równie dobrze poinformowanym jak ostrożnym. Jeżeli o czem donosi pozytywnie, nie wolno jest powątpiewać o prawdziwości jego doniesienia; jeżeli zaś podaje pogłoski, to i te zasługują na uwagę z powodu sfer, w których krążą. Dziś pisze tenże korespondent rzeczonemu dziennikowi co następuje: „Największy spokój i zupełny porządek panuje w Rzymie. Mimo to umysły niepokoją się, podobnie jak w innych krajach Europy, pogłoskami i faktami, które rozgłasza dziennikarstwo o przymierzu mocarstw północnych. Zdania są tak rozmaite jak usposobienia. Jednak wszyscy, nawet najpodejrzliwsi, sądzą, iż przymierze północne w obecnych stosunkach byłoby ruiną rewolucji, i w tej mierze wyczekiwane jest ono od wszystkich z otwartemi ramionami tem bardziej, iż wiadomo jest obecnie, że Austrja chce, aby wszystkie prawa stolicy świętej były rewindykowane nietylko słowami ale i de facto. Mówią także o odnowionych przyrzeczeniach, które dały Austrja i Moskwa królowi Franciszkowi II., tudzież o mianowaniu posła Aleksandra II. u króla Franciszka II. Dalej (a to jest autentycznem) lord Palmerston w rozmowie z jednym posłem króla neapolitańskiego (którego mógłbym wymienić), nastawał bardzo na to, aby król utrzymywał dobre stosunki z mocarstwami północnemi, dodając, iż Anglia się ruszy, aby restaurację Burbonów w Neapolu popierać, wyjąwszy wypadek, gdyby wyszły na jaw zabiegi napoleońskie w celu wyniesienia na tron Neapolu jakiego Bonapartego lub Murata. Niemniej zapewniają wiarogodne osoby, że Austrja nie uznaje już traktatu zurychskiego, i nie uważa go już za punkt wyjścia do układów z Francją i innemi rządami. Austrja uważa ugody zurychskie za zerwane i unieważnione przez aneksje, a jeżeli z bronią w ręku musi wyruszyć, nie zamierza z swej strony niczego innego się domagać, jak tylko praw rewindykacji i prawnego wynagrodzenia. Co ma oznaczać to ostatnie, zastosowane do terytorjum, łatwo zrozumieć.“

Moskwa. Car d. 23. bm. przybył o 6. rano do Carskiego Sioła i wysiadł tam w rezydencji. Dnia 25. odbyć się miała na cześć jego wielka parada, przy czem równocześnie było nabożeństwo dziękczynne za całkowite podbicie Kaukazu. Korpus oficerów zarządził na jednej wyspie okolicznej wielką ucztę na uczczenie powrotu cara. Ostatniemi dniami miał powrócić do Petersburga poseł pruski, hr. Redern, chociaż spodziewano się powszechnie dłuższej nieobecności tego dyplomaty.

Proces Polaków w Berlinie. Wypada nam uzupełnić sprawozdanie z posiedzenia w dniu 25. b. m., które było nie „jedenastem“ (jak przez omyłkę wczoraj wydrukowano) ale dwunastem z porządku. Jeszcze przed zapadnięciem półgodzinnej przerwy w posiedzeniu, prokurator Adlung wystąpił z protestem przeciw proponowanemu znawcy języka polskiego, profesorowi Cybulskiemu. Powiada: Sąd uchwalił, aby zawezwać z Wrocławia profesora Cybulskiego, jako znawcę języka. Nie może wprawdzie protestować przeciw rzeczonej uchwale, lecz wolno mu w każdym razie poczynić uwagi co do osobistości zawezwanego znawcy języka. Świadek jest Polakiem, a jakkolwiek narodowości jego niczego zarzucić nie może, to przecież należy mu podnieść ten szczegół, że Cybulski odgrywał w powstaniu polskiem ważną rolę. W r. 1848 znajdował się w Berlinie, a gdy tutaj w dniach marcowych utworzyła się tak zwana legia polska, Cybulski stanął na jej czele. Dnia 19. marca po wydaniu amnestji dla przestępców politycznych, legia ta pod przewodnictwem Cybulskiego udała się do więzienia w Moabicie, i poprowadziła ztąd w tryumfalnym pochodzie uwolnionych Polaków przed zamek królewski. Później przeszła rzeczona legia pod dowództwo Mierosławskiego. Cybulski wprawdzie nie poszedł z nią, i pozostał w Berlinie, lecz przyjmował przybywających tu emigrantów i wysyłał ich dalej. Nie robi mu z tego zarzutów, lecz bezwątpienia usprawiedliwia to jego (prokuratora) przypuszczenie, że Cybulski gorącą miał dla Polaków sympatję. Można zatem wnosić z tąd, iż nie posiada potrzebnej bezstronności. Cybulski otrzymał wprawdzie posadę jako profesor przy uniwersytecie i w ostatnich czasach nie rozwinął czynności politycznej, ponieważ zatrudnienia urzędowe nie wprowadzają go w konflikt z sympatjami jego. Inaczej rzecz się ma tutaj, gdzie Cybulski orzekać ma swe zdanie. W tym stosunku trudno nie przypuścić, aby jego sympatje nie miały wpływać zawsze na jego orzeczenie.

Nadto na dowód sympatji profesora Cybulskiego odwoływał się naczelny prokurator na dziełko polskie p. t. „Wypadkie poznański z r. 1848, przez Andrzeja Moraczewskiego.“

Rzecznik Lewald nie wie, skąd pan naczelny prokurator powziął swą informację. Mowca przeżył także ówczesne chwile, ponieważ już w dawniejszym procesie Polaków występował jako obronca. Czuje się więc spowodowanym uczynic faktyczne sprostowanie, że 19. marca nie było jeszcze legionu polskiego. Uwolnieniu Polaków dali Niemcy początek. Kiedy Polacy byli już na wolności, nadszedł naczelny prokurator Wentzel z edyktem amnestyjnym i wezwał Polaków, aby z uszanowania dla prawa powrócili do cel więziennych, gdyż ma im zakomunikować przyjemną wiadomość. Tak się stało, a p. Wentzel przeczytał następnie edykt królewski. Po amnestji dopiero utworzył się legion polski.

Naczelny prokurator wręczył sądowi odnośne oświadczenie — prezydjum policji.

Rzecznik Holthoff: Fakta są historycznie fałszywe a rozwijać tego nie ma tu czasu. Sąd uchwalił zawezwać p. Cybulskiego, naczelny prokurator więc powinien był pierwej udzielić swych wspomnień, które zresztą są małoważne. Jego sympatje dla sprawy nie są powodem, aby zaniechać wysłuchania go. Mówiono tu o konjekturalnych interpretacjach. Otóż będzie tu słuchanym człowiek, który jest właściwie ojcem tych interpretacyj, przyjaciela zaś obżałowanych wysłuchaćby nie miano! Tegoby usprawiedliwić nie można.

Przewodniczący: Najlepiej będzie przerwać tu tę dyskusję i przekazać ją dokąd należy.

Po powtórnem otwarciu posiedzenia zabiera głos rzecznik Holthoff. Powiada on, że dzisiaj otrzymał rozporządzenie sądu, wedle którego świadkowie dwodowi, których zaproponował, mają być przesłuchanymi. Nie widzi on przyczyny, dla czego rzeczonych świadków niezapozwano do Berlina. Obronie, prokuratorji i obżałowanym służy przecież prawo być obecnymi wysłuchaniu świadków, co obecnie jest niemożebnem, ponieważ świadków nie zapozwano do Berlina. Dekret zatem wzmiankowany nie jest wykonalnym i uprasza, aby zapozwano świadków, przezeń proponowanych.

Naczelny prokurator Adlung odpowiada, iż tak obronie jako też prokuratorji służy prawo zastępstwa przez substytuta w wysłuchaniu świadków na miejscu.

Przewodniczący: Kollegium sądowe przy wydaniu rozporządzenia wyszło z założenia, aby tymczasowo kazać na miejscu wysłuchać świadków wskazanych, następnie zaś wedle ważności ich zeznań ewentualnie nakazać ich zapozwanie. Kollegium także powodowało się założeniem, iż obżałowany ma prawo kazać się zastąpić przy przesłuchaniu przez substytuta. W przypadku tym nie ma zatem bynajmniej ograniczenia obrony.

Rzecznik Holthoff sprzeciwia się założeniu, aby obrona mogła być zmuszona do postarania się o substytuta. Obrona ma prawo wymagać, aby była obecną przy wysłuchaniu świadków i dla tego uprasza sądu, aby swe postanowienie zmodyfi-

kował o tyle, że jeźli obrońca nie otrzyma wiadomości o terminie, wyznaczonym dla przesłuchania świadków, ztąd żadna szkoda nie urośnie dla jego klientów.

Następnie zbadano formalności zapózwów edyktalnych co do obżałowanych, którzy się nie stawili, a o których zdał sprawę radzca kamergerychtu Leonhardt, i uchwalono postępowanie zaoczne przeciw dziesięciu obżałowanym. Co do chorego Sikorskiego, zapytuje się prokuratorja p. Lenta czy już odebrał świadectwo od obżałowanego Sikorskiego. Lent odpowiada, że spodziewa się takowe w krótkim czasie do akt złożyć. Tak więc sprawy Sikorskiego, Swinarskiego, Łączyńskiego i Szółdrskiego z powodu świadectwami stwierdzonej choroby pozostały w zawieszeniu. Poczem pytano się obżałowanych, czy uznają się winnymi lub niewinnymi zbrodni, o którą są oskarzeni. Wszyscy odpowiedzieli, że czują sie „niewinnymi.“ Z tych oświadczeń, które dane były w języku polskim i niemieckim według upodobania oskarzonych, notujemy tylko charakterystyczne. Oskarzony Callier zapytany, czy się poczuwa do winy, odpowiedział: „Przeciw Prusom nie poczuwam się do winy, przeciw Moskwie bardzo zawiniłem.“ Obżałowany ks. Radziwiłł odpowiedział: „Jestem niewinny, chciaż mnie od roku trzymają w więzieniu i zdrowie moje całkowicie straciłem.“ Obżałowany Łubieński odpowiedział: „Przeciw Moskwie zupełnie winny, przeciw Prusom zupełnie niewinny.“ Obżałowany Hoffmann z Poznania odpowiedział: „Jestem Niemcem i pragnę raczej Prusy powiększyć, niż część ich oderwać.“

Przewodniczący: Świadków, którzy specjalnie zanotowani są przy obżałowanych, albo już zawezwano, albo się ich wkrótce zawezwie; tak samo mają się rzeczy z świadkami odwodowymi. Urzędnicy policyjni z Poznania są pozwani, kupiec Fourgwet z Paryża uniewinnił swe niestawienie się. P. Sosnowskiego nie zastał pozew w Poznaniu, jednakże wedle ponowionego wniosku obrońcy, p. Janeckiego, wezwanym został. (Panów Baerensprunga, Rosego i innych urzędników policyjnych poznańskich widziano też już w szopie posiedzeń. Pan prof. dr. Cybulski przybył d. 24. bm. do Berlina.) Co do sześciu obżałowanych, których nie można było zawezwać, dalsze postępowanie zastrzeżono. Co się tyczy samego postępowania dodam, że posłuchanie obżałowanych odbędzie się wedle kolei, w skardze oznaczonej. Wstęp, ogólna część oskarzenia, zawiera główniejsze momenta, obciążające obżałowanych, jakoteż najgłówniejsze środki dowodowe. Przewodniczący uważa za stósowne, aby przedsięwzięto tak wcześnie, jak tylka można, uzasadnienie części ogólnej i mniema, że to najstosowniej odbyćby można przy przesłuchaniu pierwszego obżałowanego, Kosińskiego. Przez co bynajmniej pozostałym obżałowanym nie odejmuje się prawa do stawiania wniosków ze pośrednictwem swych obrońców. Ponieważ przeciwko tej propozycji nikt nie wystąpił, zawezwano obżałowanego Kosińskiego, aby wystąpił i zdał sprawę. Ten występuje na środek wraz z obrońcą swoim, Janeckim. Na zapytanie przewodniczącego, oświadcza, że ma lat 50, wyznaje religię katolicką, kształcił się w instytutach naukowych Gdańska, Królewca i Gąbina, w roku 1832 zapisał się do uniwersytetu berlińskiego, a w roku 1834 wstąpił do 3. pułku dragonów, zkąd po pięciu latach wziął dymisję. W roku 1846. pociągnięto go już do śledztwa i skazano jako sprawcę zdrady kraju (Urheber der Landesverrätherei) na utratę szlachectwa, konfiskatę majątku i na śmierć przez ścięcie toporem. Obżałowany oświadczył, iż skarga jest zupełnie nieuzasadnioną i przeczył, aby przedsięwzięto zdradę stanu przeciw Prusom. Co do egzystencji rządu narodowego w Warszawie i komitetu w Poznaniu złożyć chce obżałowany swe oświadczenia przy swem specjalnem przesłuchaniu.

Przewodniczący oświadczył, że teraz jest chwila stósowna do odczytania szczegółowych dokumentów.

Naczelny prokurator przedłożył sporządzony przez siebie chronologiczny przegląd tych dokumentów, o których odczytanie wniesie prokuratorja. Nad wnioskiem tym wszczęła się długa i zasadniczo ważna dyskusja, o której korespondent jednego z pism poznańskich tak pisze:

„Była bardzo żwawa, wymowna i żywa, nader zajmująca a przez obrońców umiejętnie i z wielkim zapałem prowadzona, którą niebawem prześlę. Pomiędzy publicznością, dziś liczniej zebraną, tak żywe wywołała ona zajęcie, że się z natężoną uwagą mowcom wymownym, jakich się dawno pewnie nie zdarzyło słuchać, przysłuchiwała. Nie myślę bynajmniej uwłaczać innym mowcom, jeźli wspomnę tylko dziś, że wymowa pp. Ellvena, Brachvogla i Lewalda wielkie i silne wrażenie wywarła. Cała dyskusja obracała się około tego, czy należy wedle wniosku prokuratorji przeczytać ten ogrom pism rozmaitych, coby czasu ze dwa tygodnie albo więcej zajęło.

W końcu posiedzenia, zamkniętego o $^3/_4$ na 3 publikuje prezes uchwałę, że wniosek piśmienny prokuratorji względem odczytania wykazanych pism, dowodów i aktów, udzielony będzie w odpisie obrońcom, zaś uchwała sądowa co do wniosku samego nazajutrz publikowana będzie.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 27. lipca.

(rt) Im ważniejsza obecnie jest chwila w sytuacji europejskiej, tem mniej wiadomości o niej otrzymują dzienniki. Od kilku dni tutejsze dzienniki mają bardzo mało, i to wcale nieważnych depesz telegraficznych, a jeszcze mniej z toczących się tutaj konferencyj.

Z wytężeniem wyczekują tu wiadomości z Rzeszy. Uchwała Izby sztutgardzkiej, przyrzekająca rządowi dostarczyć wszelkich potrzebnych środków do wystąpienia przeciw Prusom, o czem tu dzisiaj telegram nadszedł, nie zdziwiła tu wcale. Wkrótce usłyszymy, że i inne sejmy niemieckie pójdą za tym samym przykładem. Donoszą tu z Rzeszy, że posłowie francuzcy przy mniejszych dworach niemieckich są bardzo czynni i idą ręka w rękę z angielskimi.

Tu życzonoby sobie, aby dwory niemieckie wezwały Austrję do pośredniczenia między Rzeszą a Prusami. Lecz dotąd nie zanosi się na to. Porozumienie ścisłe Austrji z Prusami w toczących się obecnie układach budzi nieufność w mniejszych państwach niemieckich. Zdaje się im, iż sprzymierzeni po zawarciu pokoju z Danią, zabiorą się do reformy bundestagu, co sobie tłumaczą medjatyzowaniem mniejszych dworów.

Pan minister stanu Schmerling miał aż do pierwszych dni sierpnia zabawić w Ischl. Tymczasem dzisiaj już powrócił. Książe Brunszwicki wyjechał ztąd do Rzeszy a książę Waza do Drezna. Przypisują im misję polityczną.

Podczas gdy posłowie Francji i Anglii, wobec odbywającej się konferencji, zajmują stanowisko neutralne, poseł Stanów Zjednoczonych we Wiedniu, Motley, dał wczoraj obiad dla wszystkich członków konferencji. Dzisiaj zaproszeni oni także wszyscy do Kettenhof, wili hr. Rechberga pod Wiedniem.

Kamieniec Podolski d. 17. lipca.

Zeszłego tygodnia opuścił nas gubernator Braunszweig, powołany do Warszawy. Z całej Moskwy ściągają tam zaufanych do organizacji moskiewskiej królestwa Polskiego a Braunszweig zdaje się dał dostateczne dowody wysokiego zaufania. Jednakowo wolałby on był tutaj pozostać. Ale stronnictwo komunistów moskiewskich, trzęsące dziś temi prowincjami, chciało się go pozbyć i dla tego popierało jego przeniesienie do Warszawy.

Po jego odjeździe podzielono Podole na trzy okręgi policyjno-wojskowe, w których rządzą dowolnie trzej naczelnicy; a jakie tam gospodarstwo tych panów, dowodem powszechny żal po Braunszweigu, który w tak krótkim już czasie słyszeć się daje. Rozpoczynają się szczególnie polowania na żałobę narodową. Przedwczoraj zatrzymali kozacy pod Kamieńcem czterokonny powóz, w którym siedziały dwie kobiety. Jedna z nich miała przy sobie czarną chustkę — oczywisty dowód żałoby, demonstracji a może nawet organizacji narodowej! Oficer łżył kobiety i groził Sybirem — szczęściem że cała ta historja skończyła się tylko na przestrachu, zapłaceniu kilkudziesięciu rubli kontrybucji i skonfiskowaniu chustki niebezpiecznej. Jest to zwykłe finale odezwy do kieszeni podróżujących za łada jaki łachman czarny, za lada szary sznurek lub pasek — odezwa, która nieco trąci formułką: „la bourse ou la vie!“. Życia wprawdzie nie zabiorą, ale kto niema się czem opłacić, może zrobić pieszo kilkusetmilową podróż w stepy azjatyckie, jako podejrzany o udział w powstaniu — dowodem liczne transporta podejrzanych, które po odjeździe Braunszweiga na nowo się rozpoczęły; a pieszo odbywa się ta podróż od Moskwy, potwierdzam to wbrew wszelkim zaprzeczeniom *Dziennika Warszawskiego*

Włościanie nie płacą i nie robią nic, ale znów miejscami i podatków rządowych płacić wzbraniają się. Rozumie się, że komuniści moskiewscy nie chcą uciekać się do środków przymusowych, schlebiają i tumanią włościan, ale zato niemiłosiernie obdzierają drobną szlachtę i wynagradzają tak sobie ubytek.

Przed kilku dniami zaszło tu dość komiczne zdarzenie. Dwóch szpiegów moskiewskich z Warszawy wybrało się na łowy do nas, zaopatrzywszy się w fałszowane paszporta Rządu narodowego, mając przy sobie również sfałszowane odezwy i pełnomocnictwa z pieczęciami orła i pogoni. Czy potrafili ci oszuści ułowić gdzie łatwowiernych lub przynajmniej wyłudzić pieniędzy, nie wiadomo dotąd, — jednakże niespodziewanie trafili w drodze na konwój wojskowy, który ich zatrzymał i przetrząsł, a znalazłszy owe dokumenta, z despektem poturbował cieleśnie i odstawił do najbliższej komendy. Gdzie się ztamtąd podzieli — również dotąd niewiadomo.

Miasto nasze jest główną stacją etapową dla przeciągających wojsk ku Besarabii i Prutowi. Miasto nie jest w stanie pomieścić tak licznych wojsk, — dla tego w wąwozach około Kamieńca rozbito tysiąc kilkaset namiotów, gdzie biwakuje wojsko rozlicznej broni, zmieniane nieustannie w pochodzie ku południowi. Pomiędzy sołdatami słychać można często, jak w roku 1848, okrzyk: „na Chrancuza“. Jest to tylko systematycznie rozsiewana nienawiść przeciw Francji, która — według rozpowszechnionego zdania u Moskwy — miała wywołać powstanie w Polsce.

Z Ukrainy w lipcu.

III. Pomieniona instrukcja Anienkowa tem kończy:

„Wszystkie te cele mogą być osiągnięte, gdy pośrednicy potrafią zjednać ku sobie zaufanie włościan, a to jest możliwem wtedy, gdy polubowni pośrednicy zrozumieją, że są nietylko urzędnikami, lecz obywatelami Moskwy, kochającymi szczerze swoją ojczyznę i bez granic jej poświęcającymi się.

„Komisja jednak ostrzega o niebezpieczeństwie, które ich czeka ze strony polskiej intrygi. Dowiadujemy się zaś na nieszczęście, że są pomiędzy pośrednikami ludzie, którzy dali się uwieść polskim wpływom i wpadli w zastawione na nich sieci. Ostrzegając, komisja prosi pośredników pamiętać o tem, że najlżejsze odstąpienie od powinności służby będzie prześladowanem i karconem z całą srogością, na jaką zasługuje zdrada ważnego ich posłannictwa, zdrada wielkiej misji, do której są powołani.

„Na ostatek komisja poleca najbardziej ochraniać interesa obywateli moskiewskich w tej prowincji, przedewszystkiem ze względu, iż ich położenie pośród wrogiego polskiego żywiołu jest nadzwyczaj przykrem. Obowiązkiem przeto pośredników jest zawiązać wszelkiemi sposobami jak najlepsze i najprzyjaźniejsze stosunki między moskiewskimi prowincji tej obywatelami i włościanami.

„W razie gdyby te instrukcje okazały się niedostatecznemi, polubowni pośrednicy mają prawo i obowiązek otwarcie udzielać zdań swoich o kwestji włościańskiej i w ogólności o wszystkiem co tylko może wywierać szkodliwy wpływ na samowiedzę włościan i ich rozwój, lub w czemkolwiek zachwiewać ich ufność ku rządowi.“

Instrukcja ta, drukowana również jak poprzednia, bez oznaczenia miejsca (zdaje się w Kijowie), podpisana jest także przez jenerał-gubernatora Anienkowa, Gałagana, Wronina, Sabaniejewa, Rigelmana i Skuratowa.

W tym samym duchu z rozkazu jenerał-gubernatora, drukuje się w Kijowie niezliczona liczba broszur, w kórych historyczne fakta przekręcone są w potworny, przerażający, wreszcie śmieszny sposób. W tymże duchu wychodzi *Kijewlanin*, którego program zaczyna się od słów: „Ten kraj russki, russki, russki,“ a kończy się słowami: „Ten kraj russki, russki, russki.“

Uczony redaktor Szulgin, wyrzekłszy trzy razy stanowcze słowo, mniema, że już obalił historję i wszystkich przekonał. Nie zapominajmy, że on wyraz: russki przyjmuje w tem znaczeniu co: moskiewski. Kiedyś jakiemu Gaskończykowi przyjdzio ochota powiedzieć trzy razy: Ten kraj gaskoński, gaskoński, gaskoński; i pan Szulgin na tej zasadzie gotów uwierzyć, że cała Francja, to nie Francja ale Gaskonia. Nie wiem, dla czego nie przyjdzie na myśl mieszkańcom Berdyczowa, gdzie jak wiadomo, na trzydzieści kilka tysięcy ludności, jest trzydzieści kilka tysięcy żydów, czemu nie przyjdzie im na myśl powiedzieć, że to Jerozolima? Pan Szulgin by im przyklasnął. Wybaczcie temu humorystycznemu niby ustępowi. Doprawdy tak smutno i gorzko, że już łez nam do płaczu nie stało; a na historyczne brednie, które Moskale oficjalnie propagują, tylko uśmiechać się warto. Można serjo, poważnie, zbijać takie rozumowania, jakie znajdujemy naprzykład w *Rokowom Woprosie* (Kwestja życia lub śmierci), broszurze, wystosowanej przeciw artykułowi, przez jednego literata moskiewskiego z takimże tytułem w czasopiśmie *Nasze Wremia* ogłoszonemu *). W broszurze tej czytamy: „Polska stała i teraz stoi na najniższym stopniu cywilizacji. My nie możemy wskazać ani jednego nazwiska polskiego, któreby można bez zarumienienia wpisać do historji słowiańskiej oświaty. Jedyna osobistość, Mickiewicz, należy raczej do Moskwy niż do Polski, tak przez miejsce swego urodzenia i ukształcenia, jak przez wpływ na jego jeniusz Puszkina i Moskwy (str. 8). Samowolność polskiej szlachty prowadziła Polskę w przepaść, gdy tymczasem u nas system udziałów prowadził do zespolenia się i jedności wszystkich synów Moskwy, i wydał takich ludzi jak Aleksander Newski, Dmitri Doński, Minin, Pożarski i Iwan Groźny (str. 18). Było i u nas poddaństwo, ale włościanie oprócz pracy niczego nie poświęcali dla bojarów (str. 18). Był i u nas knut, narzędzie grube i okrutne, ale my nie widzimy w nim różnicy od polskiego kańczuka albo dyscypliny (stron. 19). Owszem knutowi dajemy pierwszeństwo, gdyż on karał przestępców na mocy prawa, za konfirmacją carską (tamże). Ale za to nie było u nas ani królówlalek, ani magnatów-królów, ani liberum veto, ani jezuitów, ani bezczestnego słowa honoru, ani podeptania praw, ani zrywania traktatów, ani przemocy nad umysłem i sumieniem (str. 20). Autor *Rokowoho Woprosa* nazwał wiarę katolicką „świętą“. Czyż wiara krwiożerców, księży teraźniejszych, może być nazwana świętą? (str. 23, 25). Teraz przebacz mi, o boskie prawosławie, że ja ośmielę się świętość twoją postawić obok świętości katolicyzmu“ itd. (str. 25). Powstańcy pastwią się nad trupem naszego jenerała, wieszają naszych pojmanych bohaterów, oficerów i duchownych i mnóstwo spokojnych mieszkańców. Według mnie legalny i racjonalny sposób na osłabienie polskiego terroryzmu byłby, gdyby za każdego, przez powstańców ubitego, żołnierza moskiewskiego powiesić dwóch buntowników, za każdego spokojnego obywatela trzech, a za oficera i popa czterech. Taki sposób byłby i stanowczy i legalny; a główna rzecz w tem, że tego domaga się uczucie naszego narodowego oburzenia“ (str. 36).

„Walka Polaków z Moskwą jest walką barbarzyństwa, katolickiej szyzmy ze świętą prawosławną religią; walka szaleńców ze zdrowym rozsądkiem, fanatyzmu z tolerancją, walka dziczy z Europejczykami, nieładu z porządkiem, okrucieństwa z humanizmem, walka kłamstwa i oszustwa z prawdą i czystem sumieniem, tchórzostwa i napadu skrytobójczego z otwartym bojem, rozboju z cnotą, barbarzyństwa i namiętności ze spokojem duszy — słowem, fałszywej cywilizacji z cywilizacją prawdziwą (str. 45). Cóż więc powiemy o autorze *Rokowoho Woprosa* (drukowanego w piśmie *Nasze Wremia*)? Niektórzy porównywają go do Judasza, drudzy do Chama, inni do Herostrata. Według mnie jest to potwór, monstrum w moskiewskiej rodzinie, wyrodek (str. 47). Szczęściem oprócz trzech lub czterech wyrzutków ziemi moskiewskiej, zaledwie między 53 milionami Moskali znajdzie się pięć potworów, którzyby podzielali zdanie autora *Rokowoho Woprosa*.“ (Nie zapominajcie że tu mowa o *Rokowom Woprosie*, drukowanym w *Nasze Wremia*). Ów autor mniemał, że Moskale zbiorą się na jedno miejsce, przywiążą go do pręgierza, i każdy plunie mu z przekleństwem w oczy i on utonie w bagnie moskiewskiej śliny. My mniemamy że on tchórz, że on wyegzagerował sobie wyobrażenie o naszej zemście; my mniemamy, że wszyscy Moskale odwrócą się od niego z pogardą i powiedzą: Ty nie nasz, nie nasz, my z tobą nie mamy nic spólnego. Przeklinamy cię. Anathema!“ (podpis) Rossjanie. (str. 49 i 50).

*) Jest to jedyny pisarz w państwie moskiewskiem, który odważył się stanąć w naszej obronie i dowodził barbarzyństwa swym rodakom. Za to mocno został prześladowany.

Kończę na tem świadectwie moskiewskiego patrjoty. Aby mi Moskale nie zadali kłamu, jak to często bywa, aby mnie kto nie posądził o wymysł lub egzagerację, przyłączam redakcji autentyk oryginalny, drukowany w Kijowie u Dawidenki roku 1863, dla okazania ciekawej a niewierzącej publiczności. Na wszystko, com tu powiedział, przedstawiam autentyczne dokumenta. Teraz sądźcie! Niech świat, niech cywilizowana Europa sądzi!

Z Bielskiego na Litwie d. 17. lipca.

Przesyłam wam zakończenie dramatów w Pruszance i Poletyłach. Pierwszy skończył się, drugi mógł się skończyć tragicznie. Już na pierwszą wieść o napadzie na Celestyna Prószyńskiego, owego pokrzywdzonego szpiega, za którego Pruszanka wysadzona została z powierzchni ziemi, zaczęto przypuszczać że to jest prosty wymysł, w celu nowego obłowienia się przy nowych nieszczęściach. Zaraz uderzyło nieprawdopodobieństwo: trzech uzbrojonych, napadających na życie nikczemnika, nie poprzestaliby na jednym strzale, jak zeznawał Prószyński; horyzont po deszczu był tak czysty i spokojny, że strzał o milę byłoby słychać, a tymczasem w dwóch wsiach, Załuskie i Poletyły, oddalonych każda o pół wiorsty od miejsca napadu, nikt nic nie słyszał, mimo że mieszkańcy siedzieli przed domami, nie w zamknięciu; śladów końskich nigdzie nie było znaku w rozmiękłej po deszczu ziemi. Prowadzący śledztwo essauł kozacki, Greków, kazał Prószyńskiemu opowiadać kilka razy o tym urojonym napadzie i zrobiwszy kilka zapytań, wykazał mu oczywiste sprzeczności. Prószyński zmięszany brnął jeszcze niezręczniej w łgarstwie, a na trzeci dzień tak się zaplątał, że nareszcie przyznał się, iż został namówiony przez żydów brzańskich do doniesienia o fałszywym napadzie, celem otrzymania podobnej nagrody (600 rs.) jak pierwszą razą dnia 24. marca za Pruszankę. Przyznał, że koń nie otrzymał strzału, ale raniony był zastruganym na ostro drzewcem; że żydom za projekt i pomaganie zapomocą rozpuszczenia wieści obiecał dać 80 rs. ze spodziewanej nagrody. Po tem zeznaniu, okuto Prószyńskiego w kajdany i osadzono w więzieniu, a tak samo postąpiono i z kilkoma żydami, trudniącymi się denuncjacją, a wmięszanymi w zeznania Prószyńskiego. Tak więc na fałszywą trwogę, uczynioną przez tego łotra, wojsko moskiewskie o trzy mile z jednej i drugiej strony pospieszyło na wskazane miejsce, i mało brakowało, iżby nie dopuściło się najokropniejszych gwałtów na mieszkańcach najbliższych wiosek. Ojciec Prószyńskiego, Jan, także wzięty do więzienia, znany jest w okolicy jako sławny dawniej kontrabandzista, zuchwały i zadzierca tak we wsi w której mieszkał jak i z dalszymi sąsiadami. Odkrywa się że powiesił jakiegoś strażnika czy objeżczyka, a tym którzy wymawiali mu popełnione morderstwo, groził zemstą. Teraz osoby, ośmielone aresztowaniami tych dwóch łotrów, ojca i syna, zaczynają robić zeznania. Nadto pokazuje się, że ów napad d. 24. marca i zbicie Jana Prószyńskiego przez powstańców, była to rzecz namówiona między ojcem, synem i ich kilkoma wspólnikami w denuncjacjach. Łotry te napadli, mając twarze namazane w różne kolory, czego powstańcy nigdy nie robili; hałasu nikt we wsi nie słyszał, a zbity Jan Prószyński w kilka dni mógł już odbywać kilkumilowe podróże.

Podła ta intryga z d. 24. marca udała się tym tylko sposobem, że władze moskiewskie zamknęły oczy na oczywistość. Najprzód obłożono ciężką kontrybucją nietylko mieszkańców Pruszanki, ale i kilkanaście wsi przyległych, a w kilka tygodni na powtorny rozkaz Murawiewa zabrano, rozerwano, zmarnowano własność, a mieszkańców tabunem popędzono do tomskiej gubernii! Byłoby to samo spotkało teraz okolice wsi Poletyły, gdyby zdrajca nie był się tak niezgrabnie zaplątał w swoich zeznaniach.

Księży wysłano ztąd czterech, aresztowano jeszcze sześciu; pozwolono im wprawdzie wrócić do obowiązku, ale mają stawić się na każde zawołanie. Ks. Stanisławowi** proponowano jako młodemu, żeby dobrowolnie porzucił stan i wiarę, ożenił się, a może zrobić w świecie karjerę. W przeciwnym razie będzie zmuszonym do przyjęcia szyzmy, bo jego matka była dyzunitką.

Dopisek. Śledztwo nad Pruszyńskim wstrzymane, syn siedzi ciągle jeszcze w więzieniu okuty, ojca puszczono na wolność. Kazano nie zajmować się tem co już minęło. Z dobrego wiem źródła, że na pierwszą wiadomość o wypadku pod Poletyłami, był już gotowy projekt przedstawienia na deportację i konfiskatę mieszkańców okolicznych w promieniu dwumilowym, bez różnicy stanu, wieku i płci; około 15.000 ludzi spotkałby ten los, co Pruszankę.

Głoszą, że przygotowany jest ukaz, nakazujący obywatelom w ciągu dwóch lat wyprzedać majątki i wynieść się na mieszkanie do Moskwy głębokiej. Gazety moskiewskie ciągle podają opisy dogodności dla Moskali, kupujących majątki w Zachodnich guberniach, ale dotychczas żaden się tu kupujący nie zgłosił. Aresztowania i deportacje ciągle tu ogromne. Włościanie stali się niezmiernie zuchwali i względem urzędników moskiewskich. Najzuchwalszych kilkudziesięciu siedzi w więzieniu. Obywateli pozostało tu w powiecie jeszcze kilkudziesięciu, ale dzień i noc każdy z obawą słucha i ogląda się, czy nie zjawi się stanowy prystaw, czy nie przyjdzie na zawsze rozstać się z rodzinną ziemią.

Ziemie polskie.

Warszawa. Zniesienie klasztorów w Królestwie, jest już jakby niezawodnem. Donosi bowiem o tem na pewne korespondent z Królestwa *Posenerki* w liście z d. 19. bm. Za powód zniesienia podaje, że klasztory były przytuliskami rewolucji. Z majątków klasztornych ma się utwo-

rzyć fundusz szkolny, a zakonnicy o ile **możności** mają być umieszczani jako nauczyciele przy szkółkach ludowych.

Słychać także napewne, że Augustowskie ma być odebrane z pod rządów Murawiewa i znowu włączone do Kongresówki. Zmartwiło to Milutyna, a jeszcze gorzej przyjmowanie Wielopolskiego przez cara w Berlinie; margrabia był nawet na obiedzie u cara, o czem *Dziennik Warszawski*, który tak pilnie zapisuje każdy krok cara, zupełnie przemilczał.

Dnia 22. bm. przybył z Kijowa do Warszawy Witte. Donosząc to mówi urzędowy *Dziennik Warszawski* o nim tylko jako o dyrektorze wydziału oświaty, chociaż reskrypt carski mianował go oraz dyrektorem komisji wyznań. Sprawa wyznań oddana więc stanowczo pod zarząd komisji spraw wewnętrznych tj. policji.

Policmajster warszawski wydał rozporządzenie do policji, nie ogłoszone po dziennikach, ze względu na zagranicę, niemniej jednak obowiązujące, aby policjanci pilnie baczyli na przechodniow lub przejezdnych, którzyby nie zdejmowali czapki przed namiestnikiem.

Jenerał-adjutant Kryżanowskoj, członek rady wojennej otrzymał urlop za granicę dla poratowania zdrowia na pół roku, a jenerał Bellegarde, dowódzca 4. dywizji piechoty, na pięć tygodni do Karlsbadu. Urlop półroczny Kryżanowskiego uważanym jest za pewnego rodzaju usunięcie.

Donieśliśmy już o zaborze klasztoru lądzkiego OO. kapucynów w powiecie konińskim z powodu, że znaleziono tam ks. Maksymiliana Tarejwę, który był niegdyś kapelanem w oddziale Taczanowskiego. Wszyscy zakonnicy tego klasztoru zostali uwięzieni, podobno prócz gwardjana ks. Ołtarzewskiego. *Posener Ztg.* donosi, opierając się na zeznaniach podróżnych, że w d. 19. lipca ks. Tarejwa stracony został w Koninie na szubienicy i szedł na śmierć krokiem pewnym i z odwagą, ale męczył się na szubienicy, bo go źle powieszono. W Koninie oczekuje czterech innych więźniów śmierci przez rozstrzelanie.

Bromber. Ztg. donosi z Kalisza, że część piechoty, tam stojącej, oraz cała artylerja wyruszyły ku Warszawie, a kordon wojskowy na granicy pruskiej prawie całkowicie ściągnięty. Stan rzeczy w Kaliskiem jest nader smutny. Większa część właścicieli ziemskich częścią w więzieniu, częścią za granicą. Do zbiorów nie masz rąk, a najem robotnika doszedł do niezmiernej wysokości.

Bresl. Ztg. podaje między innemi wiadomość, że w pewnej wsi pod Przasnyszem komisant kupca Grünberga, który był naprzód tajnym ajentem komendanta tamecznego, a następnie opuściwszy obowiązki swoje handlowe, oddał się zupełnie korzystnej służbie denuncjatorskiej, napadnięty został w nocy przez pięciu ludzi zamaskowanych, którzy mu zabrali 11.000 rubli i zastrzelili go. Żona jego została zranioną, chcąc przytrzymać jednego z napastników. Naczelnik wojenny kazał uwięzić za to Grünberga, aptekarza w Przasnyszu i wszystkich urzędników miasta.

Dziennik Warsz. podaje w kronice swojej sposób niezawodny, którym każdy bez wyjątku, nawet najpodejrzańszy może otrzymać bilet do opuszczenia Warszawy na kilka godzin; oto trzeba bilet brać do odwidzenia Saskiej Kępy! D. 24. b. m. omal 250 osób na statku, wracającym z Kępy, nie utonęło w Wiśle. Przewozem tym, jak i całą zabawą na Wiśle, jak już nam wiadomo, zajmuje się policja.

Dla zwabienia czytelników, urzędowy *Dziennik Warsz.* ogłasza w swojej rubryce kronikarskiej, gdzie można śledzi dostać. Jest to dowód, że w Warszawie obecnie surowy post panuje.

Kronika.

Nowe karty legitymacyjne. C. k. namiestnictwo wydało następujące obwieszczenie: „By zapobiedz często zdarzającemu się obiegowi fałszywych kart legitymacyjnych, postanowiło Wysokie c. k. ministerjum policji reskryptem z d. 20. maja 1864 r. l. 3349-569 ściągnąć teraz w obiegu będące karty legitymacyjne i wydać nowe w odmiennej formie.

„Wydanie nowych kart legitymacyjnych, które drukowane będą na mocniejszym papierze z jasno-żółtem tłem, i zawierać będą na drugiej stronie opis osoby, nastąpi niezwłocznie.

„Karty legitymacyjne dawniejszej formy będą jeszcze ważne tylko do ostatniego września 1864 r. Do tego czasu ma każdy posiadacz jeszcze ważnej karty legitymacyjnej zamienić takową w urzędzie, w którym wystawioną była, na kartę nowej formy i postarać się o to według okoliczności przez przełożony polityczny urząd swego teraźniejszego miejsca zamieszkania.

„Ponieważ jednak nie można żądać, ażeby osoby, posiadające jeszcze ważne karty legitymacyjne, poniosły powtórnie koszta stemplowe przed upływem czasu, na który karty te ważnemi być miały, przeto zezwoliło Wysokie c. k. ministerjum skarbu, aby posiadaczom takich kart legitymacyjnych na czas, w którym takowe jeszcze ważnemi być miały, wydano nowe karty bez stemplu, w których to razach okoliczność ta na odwrotnej stronie nowych kart, słowami: „Z powodu zamiany, bez stemplu“ wyrażoną będzie.“

Z Brzostka donoszą nam, że dnia 24. bm. obchodziła tamtejsza ludność uroczystość poświęcenia nowej kaplicy, budowanej przez brzostkowskiego obywatela i pocztmistrza, pana Marjana, i małżonkę jego Annę z Mysłowskich.

Pożar w Przemyślu. O pożarze, który w nocy z d. 26. na 27. bm. srożył się w Przemyślu, donosi *Gaz. Lwowska* następujące szczegóły: Ogień wybuchł dnia 26. bm. przed północą w drewutni piekarza Metzgera w tyle ulicy Franciszkanskiej. W okamgnieniu zajął się przytykający do tej drewutni dach stajni hotelu „pod Dębem“. Przy silnym wietrze ogień szerząc się gwałtownie, zniszczył 20 domów, wieżę miejską, klasztor OO. franciszkanów i dach kościoła franciszkańskiego. Wnętrze kościoła nie zostało uszkodzone. Jeden chłopiec izraelicki zabity został od spadającego belka, a ojciec nauczyciela szkół normalnych, p. Haralewicza, ciężko ranny. Przyczyna ognia dotychczas jeszcze nie wyśledzona.

Dwaj oszuści, którzy pod przybranemi nazwiskami hr. Szyrmay i Hunyady dopuścili się licznych kradzieży i oszustw w Galicji, a o których pojmaniu na granicy siedmiogrodzkiej już donosiliśmy, musieli chcąc niechcąc zwidzić znowu arenę swych popisów. Sąd karny złoczowski bowiem zareklamował ich, i obaj oszuści odstawieni zostali d. 23. b. m. do Złoczowa. Między wielu występkami, których dopuścili się ci panowie, zajmuje jedno z pierwszych miejsc kradzież, popełniona u komisarza hr. Baworowskiego, pana Maliny w Kłotowie, gdzie obaj włóczęgi skradli z kasy zapomocą wytrycha 900 złr. O ile dotąd wnosić można, są obaj ci turyści wyznania mojżeszowego.

Pogrzeb Szalaya, znakomitego historyka i patrjoty węgierskiego, o którego śmierci już donosiliśmy, odbył się dnia 20. bm. w Peszcie. Pogrzeb ten był wspaniałą manifestacją żałoby, na jaką zasłużył sobie zmarły u swego narodu. Na czele nieprzeliczonego orszaku postępował honorowy członek akademii węgierskiej, arcybiskup Lonovics, a inni członkowie tego naukowego instytutu, ubrani w galowy strój węgierski, otaczali trumnę z pochodniami w ręku. Jedyną ozdobą skromnej trumny były dwa wieńce wawrzynowe, z których jeden nadesłał w darze jakiś księgarz lipski. Na pogrzebie reprezentowane były wszystkie stany ludności. Na ulicach, któremi posuwał się orszak pogrzebowy, powiewały czarne chorągwie a wszystkie sklepy były pozamykane.

Józef Bayer, pułkownik i szef jeneralnego sztabu w rewolucyjnem węgierskiem wojsku z roku 1848, umarł d. 11. czerwca w kąpielach w Gleichenbergu. Zakończył swój żywot w niedostatku i opuszczeniu. Bayer kierował w r. 1848 oblężeniem Budy, fungował jako szef sztabu w armii Görgeya, aresztował w skutek znanych zajść między Görgeyem a Dembińskim, tego ostatniego w Tissafüred i pozostał aż do złożenia broni w Vilagos. Odstawiony do Aradu, skazany został przez sąd wojenny austrjacki na śmierć. Złagodzono mu jednak karę na długoletnie więzienie a w r. 1852 amnestjowano.

Zamach na fejletonistę. Fejletonista pewnego dziennika wiedeńskiego otrzymał był temi dniami list, zapraszający go do pewnego hotelu, gdzie się niby widzieć z nim życzy jakaś przejeżdżająca artystka dramatyczna. Nie przeczuwając nic złego, udał się fejletonista pod oznaczony numer do hotelu. Wszedłszy do pokoju, zastał w nim dwóch panów z dobytemi szablami, którzy chcieli za nim zamknąć drzwi, a potem zemścić się za jakąś historję, opowiedzianą przez fejletonistę w pewnym dzienniku wiedeńskim. Zagrożonemu udało się jednak narobić hałasu i wywinąć się wcześnie z rąk szaleńców, z których jeden, oficer od ułanów, ścigać go miał z dobytą szablą aż na ulicę. Na zażalenie fejletonisty rozpoczęło się już śledztwo sądowe.

Trzęsienie ziemi. W Kalarasz, wołoskiem mieście portowem, położonem naprzeciw Sylistrji, powstał d. 14. b. m. okropny orkan, połączony z strasznem trzęsieniem ziemi. Walka żywiołów trwała przeszło dwie godziny i przedstawiała wikok, pełen przerażającej grozy. Wszystkie piękniejsze gmachy miasta, jak np. kościół, szpital, szkoła, zostały zniszczone; z okrętów, znajdujących się w porcie, jeden w kawałki zdruzgotany, inne mocno uszkodzone.

Niepożądana salwa. W Padwie odbywały się dnia 20. bm. na tamtejszej wszechnicy egzamina matematyczne, gdy naraz na schodach, prowadzących do sali egzaminów, pękła z ogromnym hukiem petarda. Przerażeni profesorowie wypadli wraz z rektorem na schody, a uspokoiwszy się nieco, rozpoczęli surowe śledztwo, które miało już doprowadzić do wykrycia winnych.

Jeden z fotografów warszawskich, Szymański, który miał zakład swój na Nowym Świecie, wysłany na **Sybir** do Orenburga, otworzył tamże zakład fotograficzny i nadesłał do Warszawy pierwsze widoki, zdjęte z okolicy tego miasta.

Dalszy ciąg sprawy morderstwa na kolei londyńskiej. Jak już donosiliśmy, mordercą bankowego urzędnika Briggsa, ma być krawiec Niemiec, Franciszek Müller. Morderca znikł z Londynu i wsiadł na okręt odpływający do Nowego Jorku. Odkrycie złoczyńcy nastąpiło w skutek zeznania pewnego londyńskiego dorożkarza, Jonatana Matewsa. Podał on następujące szczegóły policji. Matews znał Müllera osobiście. Müller pochodzi z Kolonii i pracował jako krawiec w jednym z magazynów londyńskich. Przed kilku miesięcy zaznajomił się Müller z siostrą Matewsa i bywał odtąd często w jego domu. Pewnej niedzieli zapytał on Mathewsa, gdzie kupił swój nowy kapelusz. Mathews dał mu adres sklepu a później kupił mu nawet sam nowy kapelusz i wręczył mu go następującej niedzieli. Kapelusz ten jest to ten sam, który znaleziono w wagonie, co Mathews gotów stwierdzić przysięgą. W poniedziałek był Müller znowu w pomieszkaniu Mathewsa i wyciągnąwszy w jego obecności pudełeczko z złotym łańcuszkiem, przypiął go do zegarka a pudełeczko dziecku dał na zabawkę. Także pokazywał Müller żonie Matewsa pierścień, który jak opowiadał, kupił wraz z łańcuszkiem u jakiegoś londyńskiego złotnika. Pudełeczko, które Müller dawał dziecku, przyczyniło się głównie do odkrycia. Złotnik Death bowiem, u którego Müller zamienił łańcuszek zamordowanego za inny łańcuszek i za pierścień, zapewnia, że w to same pudełko zapakował Müllerowi zamienione za łańcuszek Briggsa precjoza. Łańcuszek zamieniony zastawił Müller na drugi dzień w jakimś zakładzie pożyczki a kwit przedał swemu koledze i rodakowi, nazwiskiem Goodwin. Goodwin zeznał, że tej soboty, kiedy popełniono w wagonie kolei żelaznej morderstwo, Müller wrócił dopiero koło 11. godziny w nocy do domu w dziwnem pomięszaniu. Suknie na nim były w nieładzie. Na zapytanie co mu takiego, odpowiedział, że wydarzył mu się w City przypadek, przyczem zwichnął sobie nogę.

Policja londyńska rzuciła się zaraz do wyśledzenia pobytu złoczyńcy. Z zeznań żony Mathewsa dowiedziała się, że Müller objawił zamiar udania sie do Kanady. Zaraz tedy rozpoczęto poszukiwania w biurach portowych i za pomocą fotografji Müllera dnia 14. bm. odpłynął do Nowego Jorku. Na szczęście wsiadł Müller nie na parowiec, ale na okręt żaglowy, który parowcem można będzie można dopędzić, zanim dopłynie do Nowego Jorku.

Rząd angielski dostarczył natychmiast parowy statek, na którym inspektor policji Tauner, jubiler Death i dorożkarz Mathews wypłynęli d. 20. b. m. z Liwerpolu do Nowego Jorku. Zdaje się, że albo dogonią mordercy na otwartem morzu albo wyprzedzą i oczekiwać go będą w przystani w Nowym Jorke..

D. 15. lipca pierwsza lokomotywa przebyła **Pireneje.** i czego Ludwik XIV. nie dokonał, kiedy zawołał: „Nie ma Pireneów!“ ani Napoleon I. gdy swoją rodzinę na tronie hiszpańskim osadził, tego dokonał duch wynalazków, pracy i przemysłu. Lokomotywa przebiegła tunel przebity przez góry, na 26 kilometrów długi (tj. blisko 80 tysięcy stóp), a wzniesiony 400 stóp nad poziomem morza. Urzędowe otwarcie tej kolei nastąpi za pobytu cesarza Napoleona w Biarritz.

(*L. Ś.*) **Łańcut** 23. lipca 1864. Wczoraj po południu spaliło się w Podzwierzyńcu pod Łańcutem kilka chat wieśniaczych, należących do czterech gospodarzów, przyczem jedno dziecko trzyletnie zginęło. Przyczyną tego była niedbałość rodziców, którzy wyszedłszy do roboty w pole, zostawili małe dziatki bez żadnej opieki w chacie z ogniem. Kiedy się pożar wszczął, nie było u sąsiednich gospodarzów żadnych przyborów do gaszenia ognia. Dopiero po niejakim czasie przywieziono z miasta i zamku hr. Alfreda Potockiego kilka sikawek, i przy pomocy kilku oficjalistów i parobków zdołano o tyle ugasić ogień, że się na sąsiednie domy nie rozszerzył.

Szczególniejszą gorliwość przy gaszeniu okazali pan Smalawski i parobczak Tomasz Andreas, który do palącej się chaty wskoczył i wydobył dziecko, lecz już nieżywe.

Wypadek ten smutny nastręcza nam życzenie, aby urzęda powiatowe zwróciły już stosownie do wydanego niedawno rozporządzenia ministerstwa, uwagę swoją na tak często z nieprzezorności powstające pożary i surowo nakazywały wójtom dozór nad tem, żeby w każdym były przybory do gaszenia ognia, pociągając ich w razie przeciwnym do odpowiedzialności.

Ostatnie wiadomości.

Londyn d. 25. lipca. *Morning Post* ogłasza długi artykuł, w którym dowodzi, że Francja i Anglia są naturalnymi sprzymierzeńcami, i że dwa te mocarstwa połączone, będą zawsze strasznemi dla dworów wschodnich.

Kopenhaga 26. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu folsktingu (Izby niższej) gdy obradowano nad drugim odczytem projektu adresowego, prezydent rady ministrów Bluhme odradzał powtórnie od przyjęcia tego adresu, poczem deputowany Jagd wniósł co następuje: „W skutek oświadczeń dzisiejszych prezesa ministrów, folksting przechodzi nad projektem adresu do porządku dziennego, gdyż nie może chcieć z umysłu stawiać rządowi jakiekolwiek trudności w drodze.“ Dziś obradują nad tym wnioskiem.

Już tylko dwa dni do końca rozejmu t. j. do 31. lipca, a dotąd jeszcze nie zawarto dalszego zawieszenia broni, dlatego, iż się nie porozumiano co do podstawy układów. Widać, iż rzecz idzie twardo. Z Paryża donoszą, iż pan Drouin de Lhuys powróciwszy tam z Vichy miał 24. lipca konferencję w sprawie duńskiej z posłem austryjackim, a dzienniki ministerjalne wiedeńskie i berlińskie wyrażają obawę, iż Francja w układy w Wiedniu mieszać się zechce, i perswadują jej, iż do tego nie ma prawa. Również te same dzienniki przestrzegają mniejsze dwory niemieckie, aby się raczej porozumiały z sprzymierzonymi, a nie szukały pomocy u Francji, gdyż to byłoby dla nich zgubne.

Dnia 28. b. m. odbyło się w Wiedniu drugie posiedzenie konferencji. Rezultat jej okryty jest najgrubszą zasłoną tajemnicy. Dyplomaci wiedeńscy wzięli sobie jak widać przykład z rządu angielskiego, który podczas obrad konferencji londyńskiej zachował jak najściślejszą dyskusję wobec dziennikarstwa. Należy tedy stłumić ciekawość aż do nadejścia oczywistych wypadków. Wiadomość *Spenersche Ztg.*, jakoby duńscy pełnomocnicy oświadczyli, że z zastrzeżeniem ratyfikacji królewskiej mają nieograniczone pełnomocnictwo, nie jest zupełnie wiarygodną. Zapowiedziane przybycie duńskiego szambelana Sicka, stać będzie zapewne w związku z wręczeniem nowych instrukcyj duńskim pełnomocnikom. *Gen. Corr.* pisze o misji szambelana Sicka: „Dziś wieczór przybędzie do Wiednia duński szambelan Sick, nie aby wziąć udział osobisty w naradach, ale aby pomocnym być pełnomocnikom duńskim, którzy cały czas poświęcić muszą wyłącznie debatom. W tym samym celu przydzieleni zostali podczas londyńskiej konferencji pełnomocnikom duńskim radca stanu Krieger i bawiący tu obecnie w godności drugiego pełnomocnika pułkownik Kauffmann.“

Urzędowa *Wiener Abendpost* umieszcza następujące oświadczenie: „*Kölnische Ztg.* dowiaduje się z Paryża, że c. k. minister spraw zewnętrznych kazał tam i w Londynie zapewnić, że całkowite oderwanie księztw od Danii tworzy maksimum żądań niemieckich, i że linia demarkacyjna Apenrade-Tondern byłaby jeszcze możebną, czy to w zamian za Lauenburg, czy za inne jakie wynagrodzenie. — Jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że podania te w *Kölnische Zeitung* są całkiem bezzasadne.“

Czytamy w *Presse* o konferencji wiedeńskiej: „Rezulat wiadomości, które nas doszły, redukuje się na następujące szczegóły: Dotychczas odrzucono tylko te duńskie propozycje, które uznano za nieprzydatne do pokojowych preliminarzów. Mocarstwa niemieckie objawiły zamiar zezwolić na rozejm tylko po ustanowieniu podstaw pokojowych. Nie zaszło nic, coby zniszczyć lub odwlec mogło zgodę. Zato nie ma jeszcze żadnej pewności co do ostatecznego rezultatu rokowań konferencyjnych. Duńscy pełnomocnicy zresztą nie będą mogli wcześniej, jak dopiero za dni kilka wyrzec ostatnie swe słowo.“

„Jak się dowiadujemy, pisze *Wanderer* z 28., uszczupliły się po dzisiejszej krótkiej naradzie konferencyjnej znacznie widoki pokojowe, o których jeszcze wczoraj tyle mówiono w kołach urzędowych. Duńscy pełnomocnicy, którzy tylko z zastrzeżeniem zgadzają sie na wstąpienie Szlezwiku jako na podstawę pokojową, zmuszeni zostali dziś nagle udać się po instrukcję do Kopenhagi, zkąd nadeszło im pozwolenie na obowiązujące oświadczenia bez zastrzeżeń.“

A. A. Ztg. pisze z Wiednia: „Cesarz, pomimo iż nie jest w jego zwyczaju wynurzać się przed obcymi dyplomatami, tą razą wyraził otwarcie p. Bismarkowi swoje ubolewanie z powodu zajść w Rendsburgu.“ *Weser Ztg.* pisze o przebiegu audjencji powiada: „Przyjęcie jakiego doznał pruski prezydent ministrów, było wprawdzie dlań okazałe, lecz zaraz w początku skierował cesarz rozmowę na świeże wypadki w Rendsburgu i wyraził panu Bismarkowi w otwarty sposób swoje nieukontentowanie z powodu środków, do których się rząd pruski udał. Cesarz wyraźnie przytem powiedział, iż nigdy na to zezwoli, ażeby austrjackie wojska użyte były do gwałtownych kroków przeciw wojskom związkowym.“

Urzędowe dzienniki francuzkie poczynają powoli zapowiadać, że Francja opuści swe rezerwowe stanowisko. Taki cel ma artykuł, który *la France* poświęca stosunkom niemieckim. Uwagi godnem jest, że artykuł ten mówi o stosunkach Austrji ku Prusom, jako bliskich osłabienia. Najnowszy numer *Morning Postu* poświęca angielsko-francuzkiemu przymierzu obszerny artykuł, w którym uważa przymierze to, zwrócone przeciw związkowi Prus, Austrji i Moskwy, za fakt dokonany.

Z Paryża piszą do *Presse*, że dnia 25. b. m. przybyli tam równocześnie p. Drouin de Lhuys z Vichy i książę Metternich z Trouville i toczyli z sobą narady. „Są powody, przypisywać tej rozmowie obu dyplomatów pewne znaczenie. Zdaje się, że cesarz w wolnych chwilach, spędzanych w Vichy, przyszedł na myśl, iż nie wypada, aby Francja nie wzięła żadnego udziału w tak ważnych obradach nad stosunkami europejskiemi, jakiemi są konferencje wiedeńskie. Nie było to bowiem nigdy w zwyczaju u rządu Napoleona III., a wstrzemięźliwość wobec spraw zagranicy jest cnotą, która nie ma łaski u opinii publicznej we Francji.“

Z Turynu donoszą, że pan Menabrea, minister budowli publicznych, wyjechał do Vichy. Jenerał Lamarmora opuścił za urlopem na nieoznaczony czas Neapol.

Jak wiadomo, ma król pruski po ukończeniu kuracji w Gastein zjechać do Wiednia. Otóż donoszą teraz dzienniki pruskie, że i car moskiewski przybędzie jeszcze tego roku do Wiednia. Car przyjedzie w wrześniu z Petersburga do Berlina, zkąd uda się do Schwalbach, aby towarzyszyć do Bodenbach carowej, ktora w miejscu tem dłuższy czas zabawi. Z Bodenbach uda się carowa do Florencji, gdzie bawić będzie aż do końca tego roku. Car zaś wracając, przejeżdżać będzie przez Wiedeń.

Z Rzymu donoszą; że papież redaktora *Civilta cattolica* kazał skazać na rekolekcje za sfałszowanie mowy jego w dniu 24. kwietnia, a jenerałowi OO. jezuitów, Becxowi, w dniu 24. czerwca powiedział publicznie: „Są ludzie, którzy mowę moją i słowa dla swych namiętności i widoków osobistych ważą się przekręcać — to jest zbrodnią.“

Z Rzymu donoszą, że zdrowie papieża pogorszyło się znowu. Cierpienia piersiowe i przeszkody w oddechaniu odnowiły się napowrót. Na poradę lekarzy udał się papież do Castel-Gandolfo w górach albańskich. Osobny pociąg odwiózł go do Cechiny, zkąd udał się powozem do swego zamku. Niewiadomo jak długo tam bawić będzie papież, gdyż zależeć to będzie od jego zdrowia. Większa część służby dworskiej towarzyszy papieżowi, co każe domyślać się dłuższego pobytu. Jenerał Montebello jeździł do Castel-Gandolfo, aby zasięgnąć wiadomości o stanie ojca św. Jeżeli nie zajdą przeszkody, uda się jen. Montebello na dwa tygodnie do Paryża.

W londyńskim parlamencie toczyły się obrady nad interpelacją Lindsaya, który jak wiadomo proponował interwencję angielską w celu zakończenia wojny amerykańskiej. Lord Palmerston odpowiedział, że ubolewa nad rozlewem krwi ale uważa obecną porę za niestosowną do pośrednictwa.

Konfederaci amerykańcy cofnęli się znowu z Marylandu na południe poza rzekę Potomak, prowadząc ze sobą niezmierną zdobycz.

Z Heidelbergu 24. lipca donoszą: „Tak często dają się słyszeć ubolewania nad lekkomyślnością polskiej młodzieży, nad brakiem poważniejszego w niej poglądu na życie i naukę, że prawdziwą sprawia pociechę widok, iż tak źle rzeczy nie stoją. Jeżeli kiedy usprawiedliwionemby być mogło zaniedbywanie naukowego kształcenia się, to bez wątpienia dzisiaj. Wobec rozbitych politycznych dążeń, w obec moralnego i materjalnego wycieńczenia ogółu, pojąć można i apatję jednostek. Że jednak młódź polska zrozumiała swoje zadanie i chce gorliwie na polu nauki służyć ogólnemu dobru, najlepszy mamy teraz dowód w gorliwej pracy, jakiej się oddaje w dostępnych dla siebie naukowych instytucjach. Za przykład posłuży Heidelberg. Z czterdziestu blisko Polaków, uczęszczających tam na uniwersytet, w bieżącem półroczu pięciu złożyło egzamin doktorski. Pp. W. Łaszczyński i R. Wawnikiewicz z chemii, hr. L. Wolański dwa egzamina, z filozofij i prawa, a pp. Miklaszewski i Osipow z prawa. Egzamina te poszły w ogóle tak świetnie, że zwróciły na się uwagę uniwersyteckiej władzy.

„Niech wiadomość ta będzie dowodem uznania dla tych, którzy właściwe swe obowiązki względem kraju i siebie pojęli, a słowem zachęty dla pozostałej polskiej młodzieży.“

Część urzędowa.

— **Kraków** 27. lipca. *Krak. Ztg.* donosi: Nadanie austrjackiego prawa obywatelstwa poddanym pruskim zależało dotąd, stosownie do zachowywanej wzajemności, od wykazania się uwolnieniem ze stosunku poddaństwa w Prusiech. Podług rozporządzenia c. k. ministerstwa stanu z 6. lipca 1864, l. 11.745 ma być ten zwyczaj i nadal zachowywany, i samo wykazanie się z dopełnienia służby wojskowej w Prusiech nie może być dostatecznem.

— Jego c. k. ap. Mość raczył najwyższem postanowieniem z 19. lipca b. r. nadać najłaskawiej prezydentowi Izby handlowej i przemysłowej w Czerniowcach, Wilhelmowi Alth, w uznaniu jego zasług krzyż kawalerski swego orderu Franciszka Józefa.

Edykta. (*Gazeta Lwowska* nr. 171). Cytowany Hipolit Chołoniewski przez sąd krajowy lwowski (kurator dr. Dąbczański).— Rafał Szymon dw. im. i Tomasz Kodrębscy, tudzież Paulina z Kodrębskich Lipska i Adolf Kodrębski, lub ich spadkobiercy przez sąd krajowy lwowski. Termin 15. września 4 g. popołudniu (kurator dr. Pfeiffer.)

— **Obwieszczenia.** Zaprotokołowano firmy: Józef Ingwer dla handlu suknem w Tarnopolu, przez sąd obwodowy w Tarnopolu. *Krakauer Ztg.* nr. 170. Sąd kraj. krakowski zaprotokował następujące firmy: Majer Malter (handel towarów mieszanych w Radłowie) Towary żelazne z hut w Makowie. M. Barber handel zbożem (podpisuje Jakób Barber.) Józef Bogusz i syn w Biale (spółka otwarta). Maurycy Blau jun. (podpisują Ferdynad i Juliusz Eppstein). Józef Nikiel, handel płótnem w Wilamowicach. F. Singer skład towarów mieszanych w Kosach. Mojżesz Guttmann, skład towarów mieszanych i handel win w Dolnej wsi. W. Manne, handel towarami mięszanemi w Krakowie. Emanuel Reich, skład towarów żelaznych. Ant. Czerny, skład towarów bławatnych w Krakowie. W Goldwasser handel korzenny w Krakowie. L. Markwiczyński, handel towarów mieszanych w Podgórzu. Sal. Deiches, kantor wekslarski w Krakowie. Ign Brossig, handel suknem w Wadowicach. C. k. uprz. tenczyński browar, młyn parowy, fabryka drożdży prasowanych i spirytusu hr. Adama Potockiego (za firmę podpisuje Teodor D. Menius). J. L. Rittermann, dom komisowy w Krakowie. Firmy spółek Sternickel i Gülcher (podpisuje Herman Gülcher). — Spółka zdrojowisk krajowych. Spółka zawiązaną została ugodą wzajemną z d. 13. października 1859 na lat 51, a więc trwać ma do r. 1910. Kieruje nią wydział składający się z 6 członków. Przewodniczący książę Władysław Sanguszko. Członkowie wydziału: książę Grzegorz Lubomirski, Faustyn Żuk Skarzewski, Stanisław Starowiejski, Stanisław Dąmbski, dr. Harajewicz i Ludwik Helcel Dyrektor towarzystwa: Teodor Baranowski. Towarzystwo rozpoczęło czynność swoją kapitałem 78.000 złr. Akcje po 300 i 1000 złr opiewają na pewne nazwiska. D. 10. grudnia odbywa się corocznie zgromadzenie jeneralne towarzystwa.— Franciszek Rosner i Spółka, handel korzenny w Wilamowicach.

Gospodarstwo. przemysł i handel.

— **Akcje kolei żelaznej galicyjskiej.** Obrachunek domniemanego czystego dochodu kolei za rok 1864 podaje *Volkswirth*, którego nadzieję, jakkolwiek na oko sangwiniczne, zasługują całkiem na uwagę: „Tegoroczne dochody w 1szem półroczu są prawie raz jeszcze tak wielkie jak w roku zeszłym i wynoszą w okrągłej liczbie 2,855 000 złr. Pomimo, że w 2giem półroczu 1863 przeciętna miesięcznego dochodu wynosiła 350.000 a w miesiącach 1go półrocza 1864 r. 475 800 złr., to przyjmując za dalsze miesiące 1864 tylko po 300 000, wypadnie 1,800.000 złr. Dochody z innych źródeł 90.000 złr. Ogółem tedy 4,745.000 złr.

Według zapewnień, oszczędności w kosztach ruchu w porównaniu z r. 1863 są takie, iż cały wydatek na koszta administracji nie powinien być większym jak zeszłego roku, przeto na pokrycie jego wystarczy kwota 1,683,000 złr., zatem pozostaje reszta 3,062 000 złr.

Od tej reszty należy jeszcze odciągnąć: procent i umorzenie akcyj około 1,063 000 zł. Procent od pożyczki pierwszeństwa (Prioritat) 410.000 złr. Procent od 8 rat dla skarbu 332 000 złr. Podatki 180 000 złr. Fundusz rezerwowy 43.000 złr. Czyli razem 2 miliony 28 000 złr.

Odciągnąwszy tę kwotę od powyższego czystego dochodu, pozostanie 1,033.000 złr. A dodawszy resztę dochodu z 1863 na rok bieżący przeniesioną w kwocie 300.000 złr., będzie razem 1,333 000 złr.

Co rozdzieliwszy na 100.000 akcyj, okaże się superdywidenda 13 złr. 50 cnt.; według tego akcje, nawet po kursie 300 złr., przynosiłyby 8%, gdyż 10.50+13 33=23 83: 300=7.94: 100. Trudno zresztą zapoznawać, iż dochód miesięczny, w 2giem półroczu na 300.000 oznaczony, jest według wszelkiego prawdopodobieństwa zbyt niskim. Również, wobec otwierającej się świetnej przyszłości dla tego przedsiębiorstwa, nie zauważano, że sama już budowa kolei lwowsko-czerniowieckiej nowem będzie źródłem dochodu dla kolei galicyjskiej, gdyż największa część materjałów budowlanych przez całą jej linię przechodzić będzie. Gdy zaś i budowa bocznej kolei do Brodów już jest prawie zapewnioną, to można sobie dostatecznie wytłómaczyć udział publiczności i bursy w akcjach tej kolei.

Kurs lwowski, z dnia 28 lipca.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	41	5	47
Dukat cesarski		5	43	5	48
Moskiewski półimperjał		9	38	9	48
Moskiewski rubel srebrny		1	76	1	78
Moskiewski rubel papierowy		1	56	1	58
Pruski talar kur.		1	70	1	72
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	74	63	75	35
Galic listy zast. m. k.	bez kuponów	78	38	79	25
Galicyj. oblig. indem	bez kuponów	74	67	75	37
Pożyczka narodowa	bez kuponów	80	13	80	80
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	242	58	244	50

Kurs wiedeński, z dnia 28. lipca.

	W. a. gl.	W. a. ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	72	55
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	60
Losy z r. 1860	96	75
Akcje banku narod. za 1000 gl.	783	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	194	20
London 10 funt szterlingów	114	40
Dukaty cesarskie sztuka	5	49
Srebro za 100 złr. w. a.	113	75

Przyjechali d. 27. lipca.

Pp. Hr. Krasicki E. z Liska, Bojan M. i Mortzun D. i J. z Foltischeny. Zarewicz W. z Zawadki, Lekczyński C. z Radomia, Babecki K. z Byszowa, Mniszek W. z Ostrowa, Radziejowski W. z Wołynia. Zadurowicz Ł. z Jakobówki.

Wyjechali d. 27. lipca.

Pp. Piegłowski H. do Sygniówki, Kotkowski A. do Hawłowic, Łodyński S. do Naborzec, Drużbacki F. do Prałkowic.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.